

# MEMORIAL

General Marii Wittek



AK  
GAKKOWA Józefa Danuta W-wa  
zd. Ślązak  
ps. "Blondynka"  
1924 - )

3381/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI —

GARKOWA Danuta

20. Stępek

3381/WSK

I/1. Relacja ✓ k. 11, s. 1-11

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 11, s. 1-11

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 – Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne...

IV. Korespondencja ✓

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓

VI. Fotografie ✓ ksero oraz fot. na dyskietce

## I/1 Relacje

- Relacja własna, Wilga 2003, rkps, wyd., k. 1, s. 1 oraz kopia
- Biogram oprac. przez J. Siemińskiego [b.d.], mps, kopia, k. 3, s. 2-4
- Biogram oprac. przez M. Suleję i W. Misztala [b.d.], mps, kopia, k. 1, s. 5
- Biogram oprac. przez M. Kleozika [b.d.], mps, kopia, k. 3, s. 6-8
- Biogram oprac. przez E. Zawacką i J. Kromp do "Stowiska Kobiet odznaczonych Uł", [b.d.], mps, kopia, k. 3, s. 9-11



D. Garkowa  
brze...

Ksero listu  
wysłano do  
M. Kłodzkiej  
24 IV 03

p. 467 / 03

I/1-1 k. nr

Urodziłam się 19 marca 1924 r  
w Warszawie z ojca prof. Słomka z matki  
Agnieszki ze Starzyńskich.

Szkołę powszechną Nr. 136 im. Królowej Jadwigi  
w Warszawie ukończyłam w 1937 r.

W szkole średniej Towarzystwa Krzewienia  
Nauk Powszechnych przy ul. Królewskiej 16  
w Warszawie byłam uczniem profesora  
Haliny Zakrzewskiej (żona "Osława" Srebrny  
kontrowersyjny Komendy Górniczej Armii  
Krajowej) która wychowała jeźdźców polski.

W książce pt. Bytami warszawskim  
Robinsonem opisałam wszystkie  
fragmenty mojej pracy konspiracyjnej.

Fotokopie moich odmaszczeń jak też  
wymieślni, przechazę jak mogę do  
Warszawy, jestem obecnie w Wildse-  
m lesie.

Łauka Garkowa

Wilga, 11.09.2003.

Urodziliam się 19 marca 1924 r  
w Warszawie z ojca Józefa Słozaka z matki  
Agnieszki ze Starzyńskich.

Szkolę powszechną Nr. 136 im. Królowej Jadwigi  
w Warszawie ukończyłam w 1937 r.

W szkole średniej Towarzystwa Krzewienia  
Niedsy Powszechnej przy ul. Królewskiej 16  
w Warszawie byłam uczestniczącą profesorką  
Haliny Zakrzewskiej, (żona Osława) siostry  
kontrowersyjnej Komendy Górniczej Armi  
Krajowej) która nigdy nie była polską.

W książce p.t. Byłam warszawskim  
Robinsonem opisałam najważniejsze  
fragmenty mojej pracy konspiracyjnej.

Fotokopie moich odmaszczeń jak też  
wypowiedzi, przebieg jak mój do  
Warszawy, jestem obecnie w Wildse-  
w lesie.

Ławeta Garkowa

Wildza, 11.09.2003.

Panne Marcin, czy ma Pan kieszonkę gotową, Stefan Polanski  
- proszę o miłość. One nje - tel: 022 635 05 02

22 23 IX 03



przygotowane e-mailem 30.11.03 przez córkę J. Sieminska tel... 1/1-2

Józefa **Danuta Galkowa** z domu Ślázak, urodziła się 19 marca 1924 roku w Warszawie jako najstarsza córka <sup>przez Komitetu</sup> Józefa i Agnieszki ze Starzyńskich. Pochodzi z rodziny o tradycjach patriotycznych. Dziadek Stanisław Starzyński był działaczem Polskiej Partii Socjalistycznej. Dziadek Bernard Ślázak za działalność rewolucyjną został wywieziony do Rosji, żona Marianna wraz z dziećmi towarzyszyła mu na zesłaniu. W Jekaterinosławiu, w 1900 roku urodził się ojciec Danuty. Rodzina Ślázaków powróciła do Polski w 1920 roku.)

Danuta w 1937 roku ukończyła szkołę powszechną im. Królowej Jadwigi w Warszawie. Kierowniczką szkoły była Maria Jiruszka, komendantka Hufca Warszawskiego Związku Harcerstwa Polskiego. <sup>Nie było tam do harcerstwa</sup> Rozpoczęła naukę w Gimnazjum <sup>Harcerstwa</sup> Towarzystwa Krzewienia Wiedzy Handlowej, która w czasie okupacji wznowiła działalność jako Prywatna Szkoła Handlowa I stopnia Heleny Grabowskiej przy ul. Królewskiej 16. <sup>Pracę w Krakowie 16</sup> Dyrektorem był Marian Mokrzycki, w konspiracji i Powstaniu por. „Bicz”. Praktyki odbywała w Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Smulikowskiego, gdzie od 1 września 1942 roku rozpoczęła pracę w dziale świadczeń długoterminowych, czyli rent i emerytur, kontynuując naukę na tajnych kompletach wieczorowych. <sup>tu część pracy została do</sup>

We wrześniu 1939 roku, jako harcerka i członek PCK, zgłosiła się ochotniczo do szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze, <sup>Była se osoba w szpitalu, pracowała</sup> i pełniła dyżury telefoniczne w punkcie sanitarno-ratowniczym nr 301. W okresie 1940-42 została przeszkolona i była kierowana do inwigilacji osób podejrzanych o współpracę z Gestapo. Szefem szkoleń był por. „Jar” Edward Radecki. Na wiosnę 1942 roku poprzez znajomych chłopców trafiła do konspiracyjnej „piątki” 174 plutonu batalionu Armii Krajowej „Chrobry”. Złożyła przysięgę organizacyjną i otrzymała pseudonim „Blondynka”. W ramach tego plutonu, którego dowódcą był por. „Zwrot” Jerzy Dereń przeszła przeszkolenie wojskowe, w tym również strzeleckie, w czasie niedzielnych wyjazdów do lasów koło Strugi oraz sanitarne w IV klinice chirurgicznej u dr Kopernika w szpitalu Dzieciątka Jezus.

W czasie pierwszych dni Powstania Warszawskiego była początkowo komendantką punktu sanitarnego, który zorganizowała w prywatnych mieszkaniach na ul. Miedzianej 4 i 6, a po pięciu dniach, przed przejściem na Stare Miasto, na jej prośbę została skierowana przez por. „Zwrota” do macierzystego plutonu 174, do służby liniowej, z awansem na starszego strzelca i podarowanym przez porucznika pistoletem kaliber 6,35.

Pluton ten, złożony ze znajomych z konspiracji z Pragi, został na Starym Mieście przejściowo podporządkowany kpt. „Ognistemu” – Lucjanowi Fajerowi z batalionu im. Czarnieckiego i zakwaterowany przy ul. Długiej 15. Rejon walk to Pałac Mostowskich, Arsenał, Tłomackie i Ogród Krasińskich, a ostatnią redutą był Pasaż Simonsa na rogu ul. Długiej i Nalewek.

„Blondynka” brała udział w walkach plutonu, była ranna w nogi, uczestniczyła w zniszczeniu dwóch czołgów w Ogródzie Krasińskich.

Podczas wyprawy ochotników z plutonu 174 po broń na Żoliborz, w nocy z 20 na 21 sierpnia, dwaj żołnierze plutonu zostali zabici, a „Elegant” i „Wisła” ciężko ranni odłamkami granatnika pocisku, który wybuchł blisko wjazdu do kanału.

Po kilku dniach „Blondynka” odnalazła rannych w mieszkaniu na ul. Mostowej róg Nowomiejskiej, gdzie był szpital powstańczy. Za zgodą dowódcy kompanii odwiedzała ich przynosząc żywność. 30 sierpnia „Wisła” wrócił do Pasażu Simonsa a „Blondynka” została z rannymi powstańcami na ul. Mostowej. Nazajutrz okazało się, że dywanowe naloty zburzyły Pasaż, pod którego gruzami zginęło około 300 powstańców „Chrobrego” i osób cywilnych. Stare Miasto kapitulowało, powstańcy przechodzili do Śródmieścia i chcieli ją też wprowadzić do kanału. „Blondynka” uznała jednak, że nie może zostawić ciężko rannego kolegi. Udało się jej umieścić „Eleganta” w szpitalu „Pod Krzywą Latarnią” na ul. Podwale. Niestety, 2 września Niemcy kazali Izej rannym i personelowi opuścić szpital, a pomieszczenia podpalili.

Przez płonące podwórze gmachu przy ul. Długiej 5 i 7, przez zasypaną gruzem jezdnię ul. Długiej, w ciągu kilku godzin nocy z 2 na 3 września, „Blondynka” przeciągnęła „Eleganta” i 20 ciężko rannych, którzy nie mogli chodzić, do ocalałych piwnic zburzonego domu przy ulicy Freta 1/3, gdzie ich ukryła.

Rano Niemcy, słysząc jęki rannych, wezwali ich do wyjścia. Ośmiu, którzy zdołali wyczołgać się na zewnątrz, zamordowali i podpalili ciała. Inni na razie ocalili, ale wkrótce część zmarła z wycieńczenia. Pozostali, w liczbie ośmiu, byli pod opieką „Blondynki”. Przemyciała rany, zmieniała opatrunki, zdobywając wodę i resztki żywności pozostawione w opuszczonych przez mieszkańców piwnicach.

Dzięki posiadanym w torbie sanitarnej lekarstwom oraz pociętym z prześcieradeł bandażom mogła opatrywać rany, a po znalezieniu, ukrytej pod węglem, skrzyni z kilkoma butelkami wódki i spirytusu, przemycać rany. Następnych dwóch zabili Niemcy, dwóch zmarło.

Ocalało do końca tylko troje. Przebywali w piwnicy do 8 października 1944.

Dzień wcześniej „Blondynka” szukając żywności, zauważyła ludzi z opaskami PCK, którzy ewakuowali sprzęt liturgiczny z kościoła św. Jacka na ul. Freta. Dowiedziała się od nich o



kapitulacji Powstania. Udała się z nimi do Szpitala Wolskiego na ul. Płockiej, gdzie od doktora Zbigniewa Woźniewskiego dostała wózek i dwóch sanitariuszy, aby móc przewieźć rannych: „Eleganta” Mieczysława Gałkę i „Edwarda” Edwarda Mateckiego do szpitala. Tam „Elegantowi” amputowano prawą nogę powyżej kolana.

Szpital Wolski został pod koniec listopada ewakuowany do Krakowa. W obawie przed wywózką do Niemiec, „Blondynka” zdobyła przepustkę, że jako siostra PCK odwozi inwalidę do rodziny w Rawie Mazowieckiej. Do Warszawy wrócili w marcu, a 15 kwietnia 1945 roku wzięli ślub. Na skutek zagrożenia aresztowaniem za udział w Powstaniu, ostrzeżona w porę, zaraz po ślubie wyjechała z mężem do Łodzi, gdzie pracowała w Zjednoczeniu Artykułów Technicznych Przemysłu Włókienniczego.

Do Warszawy, już na stałe, wrócili w grudniu 1948 roku. Podjęła pracę w Komisji Centralnej Związków Zawodowych, późniejsza Centralna Rada Związków Zawodowych, i aż do emerytury w 1977 roku prowadziła referat poradnictwa prawnego (prawo pracy) i interwencji. Równocześnie pracowała społecznie w Związku Inwalidów Wojennych oraz Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, zajmując się sprawami socjalnymi. Była również członkiem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich oraz członkiem Zespołu Doradczo-Opiniodawczego pomocy finansowej dla ofiar pseudomedycznych eksperymentów w hitlerowskich obozach koncentracyjnych.

Posiada odznaczenia:

Virtuti Militari V klasy nadany uchwałą Rady Państwa nr D-64655 z dnia 28.08.1959r. na wniosek kpt. „Ognistego” Lucjna Fajera.

Krzyż Kawalerski. Oficerski, Komandorski Orderu Odrodzenia Polski, Warszawski Krzyż Powstańczy, Krzyż Armii Krajowej oraz inne medale i odznaki honorowe. Medal „Florence Nightingale”, nadany przez Komitet Międzynarodowy Czerwonego Krzyża w Genewie 12 maja 2001 roku.

Stan rodzinny: mąż Mieczysław Gałka zmarł 20 marca 1975 roku; córka Iwona ur. 27 grudnia 1950 r., prawnik; córka Jolanta ur. 14 czerwca 1955 r., tłumacz jęz. japońskiego

zrodle

Jerzy Wójcik (scenariusz i reżyseria): „Relacja” spektakl Teatru Telewizji, 1976r.

Tsutomu Iwakura Zaślubieni wśród ruin” wydawnictwo Muzeum Pokoju, Tokio 1990, w jęz. japońskim

Danuta Gałkowa „Byłam Warszawskim Robinsonem” oficyna wydawnicza „Ajaks” Pruszków, 1998r.

Ih-5

Dojcie procedury żywo  
Od M. Suleje i W. Misztele  
(1. dz. 1754/MSK-412/07)

żyje

Ślązak

TKH Wwa

**Józefa Danuta GAŁKOWA z d. ŚLĄZAK -MS**

Urodziła się 19 marca 1924r. w Warszawie jako córka Józefa i Agnieszki ze Starzyńskich.

Ukończyła Szkołę Powszechną im. Królowej Jadwigi, a następnie Gimnazjum im. Heleny Grabowskiej w Warszawie. Należała do harcerstwa, do drużyny im. Emilii Plater.

W czasie wojny należała do ZWZ – AK. Prowadziła przeszkolenia wojskowe, a następnie sanitarne w Szpitalu Dzieciątka Jezus.

W Powstaniu Warszawskim walczyła na Woli, a następnie na Starym Mieście, w Batalionie „Chrobry I” Zgrupowania „Sosna”. Podczas odpierania ataku czołgów niemieckich na pozycję Nalewki – Pasaż Siemensa wraz z żołnierzem z RPPS zniszczyła 2 czołgi przez popalenie butelkami z benzyną. Po upadku Starówki uratowała z umyślnie podpalonego przez Niemców szpitala powstańczego „Pod Krzywą Latarnią” 21 ciężko rannych żołnierzy. Następnie ukrywała się z nimi do 8 października w piwnicach przy ul. Freta 1/3.

Uchwałą Rady Państwa Nr 0/833 z dnia 28.08.1959r. została odznaczona **Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari**. Odznaczenie to zostało dokonane na wniosek jej bezpośredniego dowódcy, kpt. Lucjana Fajera, ps.Ognisty.

**Źródła:**

Imienny spis odznaczonych orderem wojennym Virtuti Militari w latach  
GAŁKOWA z d. ŚLĄZAK Józefa Danuta  
BKioKPRP, Im. spis VM PRL 1, s. 64, poz. 412; DW UdsKiOR, relacja Józefy Gałkowej z 23.01.2001r.; - VI Kongres ZBoWiD 7-8 maja 1979 Warszawa, s.210, 216.

Opracował Maciej Kleczek

b.

I/1-6

Wpisał Getler  
Kleczek

1

napisane dwostopniowo

**GAŁKOWA z d. ŚLĄZAK Józefa Danuta** (ur. 1924), ps. „Blondynka”,  
łączniczka, sanitariuszka, z zawodu urzędniczka

M KL 10 XI 03

*Dama Słazak (tytuł mianowany)*

Józefa Danuta Ślązak urodziła się 19 marca 1924 r. w Warszawie jako  
córka Józefa i Agnieszki ze Starzyńskich.

W 1937 r. ukończyła Szkołę Powszechną nr 136 im. Królowej Jadwigi w  
Warszawie i w tym samym roku rozpoczęła kształcenie w Szkole Towarzystwa  
Krzewienia Wiedzy Powszechnej przy ul. Królewskiej 16.

We wrześniu 1939 r. zgłosiła się jako ochotniczka do Szpitala  
Przemienienia Pańskiego na Pradze i została przyjęta w charakterze  
telefonistki. Dyżury pełniła do połowy września.

Po kapitulacji Warszawy rozpoczęła naukę w Prywatnej Szkole  
Handlowej Żeńskiej Heleny Grabowskiej przy ul. Nowogrodzkiej. W roku  
szkolnym 1940/41 szkoła przeniesiona została do budynku przy ul. Królewskiej  
16. Latem 1942 r. odbyła praktykę wakacyjną w Ubezpieczalni Społecznej przy  
ul. Smulikowskiego (obecnie Spasowskiego). Po ukończeniu szkoły w czerwcu  
1943 r. podjęła pracę w Ubezpieczalni Społecznej, w której odbywała praktykę.  
Pracowała do końca lipca 1944 r.

W konspiracji od lata 1942 r. zaprzysiężona w mieszkaniu domu przy  
ul. Topiel przez ppor. „Romana” (N.N.). Otrzymała przydział do 174 plutonu w  
baonie „Chrobry”. Dowódcą plutonu był ppor. Jerzy Dereń, ps. „Zwrot”. Odbyła  
przeszkolenie sanitarne u dr. Kopernika w IV Klinice Chirurgicznej w Szpitalu  
Dzieciątka Jezus

Miejsce oczekiwania w godz. „W” w zakładzie stolarskim przy ul.  
Żelaznej, w pobliżu ul. Pańskiej. Następnego dnia pluton 174 miał zbiórkę w  
podwórzu przy ul. Pańskiej 58. „Blondynka” mianowana została komendantką  
punktu sanitarnego, który miała zorganizować w kamienicach przy ul.  
Miedzianej 4 i 6. Po kilku dniach na własną prośbę przeniesiona do 1. drużyny  
plutonowego podchorążego Mieczysława Gałka, ps. „Eleganta”. Awansowana  
przez por. „Zwrota” do stopnia starszego strzelca. Drużyna była w składzie

plutonu pchor. Henryka Matuszczaka, ps. „Śmiałek”. Około 5 sierpnia pluton przeszedł na ul. Senatorską 32, a następnie na kwaterę przy ul. Długiej 15 na Starym Mieście pod rozkazy kpt. Lucjana Fajera, ps. „Ognisty”. W drugim tygodniu Powstania pluton z innymi oddziałami Zgrupowania „Chrobry I” zakwaterowany został w Pasażu Simonsa. „Blondynka” pełniła w nim funkcję łączniczki. Po zranieniu „Eleganta” opiekowała się nim w punkcie sanitarnym baonu „Parasol” przy ul. Nowomiejskiej róg Mostowej. 30 września po ewakuacji rannych z punktu sanitarnego kanałami do Śródmieścia pozostała w nim sama z „Elegantem”.

1 września znalazła się z „Elegantem” w szpitalu „Pod Krzywą Latarnią” na Podwalu. Ocalała z pięcioma rannymi po wymordowaniu rannych, chorych i personelu przez rosyjskich kolaborantów. Przeszła z nimi i rannymi, którzy się do nich przyłączyli ze szpitala przy Długiej 7, do piwnic przy ul. Freta 1/3. Razem zebrali się 22 osoby. 16 września pozostało sześciu z „Blondynką”. Od 22 do 25 września „Blondynka” dostała wysokiej gorączki, tracąc przytomność. Opiekowali się nią ranni. 7 października wyszła w gruzy w poszukiwaniu wody i żywności dla dwóch pozostałych przy życiu rannych, Mieczysława Gałki i Edwarda Mateckiego. Spotkała cywilów z opaskami Czerwonego Krzyża, od których dowiedziała się o kapitulacji i ewakuacji ludności. W szpitalu przy ul. Płockiej asystowała przy amputacji nogi „Eleganta”. Pojechała z nim 22 października do Krakowa. Po kilku tygodniach przetransportowała go do jego krewnych w Małej Wsi koło Rawy Mazowieckiej. W drugiej połowie stycznia 1945 r. wrócili do Warszawy.

Wyszła za mąż za Mieczysława Gałkę 15 kwietnia 1945 r. W obawie przed represjami i prześladowaniami wyjechali do Łodzi. Wrócili przy końcu 1948 r. Pracowała jako urzędniczka w Komisji Centralnej Związków Zawodowych, później CRZZ. Od 1959 r. należała do ZBOWiD.

do s. 1  
 w lutym 1942 podjęte starania kompromisowe  
 zaproszenie męża - Blon dynka strajkowała przynależność do  
 174 pluton w basni „Chrobry” Dwójka 14 był

he [ Uchwałą Rady Państwa nr 0/833 z 28.08.1959 r. odznaczona została Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari. Wniosek o odznaczenie złożył jej dowódca z Powstania kpt. Lucjan Fajer, ps. „Ognisty”.

Odznaczona także Krzyżem Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1966), Krzyżem Oficerski OOP (1978), Krzyżem Komandorskim OOP (1989), Medalem Okolicznościowym „IV wieki Stołeczności Warszawy” (1997) oraz Medalem Florence Nigtingale (2001).

Ojciec Józef, syn zesłańca syberyjskiego, był pracownikiem komunikacji miejskiej, wywieziony w czasie Powstania z Pragi zginął 4.12.1944 r. w obozie koncentracyjnym Flossenburg. Matka Agnieszka, przed wojną pracowniczka Państwowego Monopolu Tytoniowego, zmarła w 1981 r. Mieli pięcioro dzieci, oprócz Józefy Danuty, Zenobię, Zbigniewa, Bogdana, Zwiślawa i Elżbietę oraz od 1941 r. wychowywali żydowską dziewczynkę Gizellę Alterwajn pod przybranym nazwiskiem Stefanii Szymkowiak.

Mąż Mieczysław zmarł w 1975 r. Mieli syna Krzysztofa (ur. 1945, zm. 1946), córki Iwonę (ur. 1950) i Jolantę (ur. 1955).

Do źródeł: D. Gałkowa – Byłam warszawskim Robinsonem, Pruszków 1998, W. Gluth-Nowowiejski – Opowieść ze Starego Miasta, w: Nie umieraj do jutra, Warszawa 1982, s. 116-132, M. Kledzik – Robinsonki Powstania Warszawskiego w: Służba Polek na frontach II wojny światowej, cz. 5, Toruń 2003, s. 135-136, relacja J.D. Gałkowej z 7.11.2003

**GALKOWA z d. ŚLĄZAK Józefa Danuta (ur. 1924)**, harcerka, ps. „Blondynka”. łączniczka i sanitariuszka 174 plutonu AK, w Powstaniu komendantka punktu sanitarnego baonu „Chrobry I”, „Robinsonka”; z zawodu urzędniczka

Józefa Danuta Ślązak urodziła się 19 marca 1924 r. w Warszawie jako najstarsza córka pracownika komunikacji miejskiej Józefa i Agnieszki ze Starzyńskich, pracowniczki Państwowego Monopoli Tytoniowego, w rodzinie o tradycjach niepodległościowych, która w 1920 r. wróciła z zesłania w Jekaterinosławiu. Miała pięcioro rodzeństwa. W 1937 r. Danuta ukończyła Szkołę Powszechną im. Królowej Jadwigi w Warszawie należąc tam do harcerstwa a następnie rozpoczęła naukę w Żeńskim Gimnazjum Handlowym (od września 1939 r. Zakłady Naukowe Heleny Grabowskiej) przy ul. Królewskiej 16.

We wrześniu 1939 r. 15 –sto letnia Danuta zgłosiła się jako ochotniczka do Szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze. Będąc za młodą na sanitariuszkę została przyjęta w charakterze pomocniczej telefonistki do „rat. – san. 301”, którą to pracę wykonywała do połowy września. Po kapitulacji Warszawy kontynuowała naukę szkolną. Mieszkała na Pradze z rodzicami, którzy od 1941 r. wychowywali żydowską dziewczynkę Gizellę Alterwajn pod przybranym nazwiskiem Stefanii Szymkowiak.

Latem 1942 r. odbyła kolejne szkolne praktyki wakacyjne w Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Smulikowskiego i po czym pracowała tam od 1 września do wybuchu Powstania.

Do konspiracji weszła w 1940 r. skierowana przez sąsiadkę do zespołu por. Edwarda Radeckiego „Jara”. Nie знаła nazwy jego tajnej organizacji. Po dłuższym przeszkoleniu trafiła do działu inwigilacji osób podejrzanych o współpracę z gestapo. Latem 1942 r. została jako „Blondynka” zaprzysiężona przez ppor. „Romana” (NN) z przydziałem do 174 plutonu AK, którego dowódcą był ppor. Jerzy Dereń ps. Zwrot. W ramach szkolenie bojowego odbyła ćwiczenia praktyczne w czasie letnich wyjazdów niedzielnych do lasów radzywińskich. Przeszła też przeszkolenie sanitarne w klinice chirurgicznej Szpitala Dzieciątka Jezus. Ponadto w miejscu pracy zawodowej prowadziła skrzynkę kontaktową.

W pierwszych dniach Powstania mianowana komendantką zorganizowanego przez siebie punktu sanitarnego przy ul. Miedzianej na Woli, na własną prośbę przeniesiona do macierzystego plutonu na Starym Mieście, do służby liniowej w 1 drużynie dowodzonej przez Mieczysława Gałkę „Eleganta” w plutonie H. Matuszczaka ps. Śmiałek. Około 5 sierpnia „Blondynka”, już w mundurze żołnierskim, przeszła z plutonem na kwatery przy ul. Senatorskiej, potem na ul. Długiej pod rozkazy kpt. Lucjana Fajera „Ognistego” Batalionu

Chrobry I, Zgrupowanie Sosna. W czasie odpierania ataku czołgów niemieckich została lekko ranna. Kiedy jej bezpośredni dowódca drużyny został ciężko ranny, opiekowała się nim w punkcie sanitarnym baonu „Parasol” przy ul. Nowowiejskiej a następnie w Szpitalu „Pod Krzywą Latarnią” na Podwalu. Kiedy po kapitulacji Starego Miasta miała przejść z plutonem kanałami do Śródmieścia nie chciała pozostawić ciężko rannych. W ciągu kilku godzin nocy z 2 na 3 września przeciągnęła, z umyślnie przez Niemców podpalonego Szpitala, 21 ciężko, nie mogących chodzić rannych, do ocalałych piwnic zburzonego domu przy ul. Freta. 8 pozostałych, a wśród nich był także Mieczysław Gałka, którzy nie wyczołgali się z piwnic (a tamtych Niemcy natychmiast rozstrzelali) zostali pod opieką „Blondynki” zdobywającej dla nich jako „Robinsonka” wodę i resztki żywności pozostawionej przez mieszkańców w piwnicach. 7 października wyszła w gruzy w poszukiwaniu wody i żywności i wówczas dowiedziała się o kapitulacji Powstania i ewakuacji ludności. Wraz z rannymi trafiła do szpitala na ul. Płockiej, gdzie „Elegantowi” amputowano nogę. Razem ze szpitalem została ewakuowana do Krakowa. Stamtąd po kilku tygodniach Danuta przetransportowała „Eleganta” do jego krewnych w Rawie Mazowieckiej i tam oboje się zatrzymali. Na początku marca 1945 r. wrócili do Warszawy.

Danuta Gałkowa Uchwałą Rady Państwa nr 0/833 z 28.08.1959 r. odznaczona została Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego VIRTUTI MILITARI. Wniosek o odznaczenie złożył jej dowódca z Powstania kpt. Lucjan Fajer, ps. Ognisty. Później odznaczona także Krzyżem Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1966), Krzyżem Oficerski OOP (1978), Krzyżem Komandorskim OOP (1989), Medalem Okolicznościowym „IV wieki Stołeczności Warszawy” (1997) oraz Medalem Florence Nightingale (2001).

Danuta wyszła za mąż za Mieczysława Gałkę 15 kwietnia 1945 r. W obawie przed represjami wyjechali do Łodzi. Tam Danuta podęła studia, nieukończone z powodów zdrowotnych. Do Warszawy wrócili pod koniec 1948 r. Odtąd pracowała jako urzędniczka w Komisji Centralnej Związków Zawodowych aż do przejście na emeryturę w 1977 r. Pracowała też społecznie w dziale spraw socjalnych ZIW i w ZBoWiD, do którego należała od 1959 r. Była również świadkiem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich.

Mąż Mieczysław pracował w Polskich Zakładach Optycznych, zmarł w 1975 r. na skutek urazów doznanych w wypadku samochodowym w 1972 r. Danuta miała troje dzieci: syna Krzysztofa (1945-1946), córki Iwonę (ur. 1950), z wykształcenia prawnik i Jolantę (ur. 1955), tłumacz języka japońskiego; ma także troje wnuków. Ojciec Danuty Józef, w czasie wojny włączony do zorganizowanego dostarczania żywności do getta, wywieziony w czasie

Powstania z Pragi zginął, 4. 12. 1944 r. w obozie koncentracyjnym Flossenburg. Matka Agnieszka zmarła w 1981 r.

APAK, T: 3381/WSK (tamże rel. J. D. Gałkowej z XI 2003); BKiO KPRP, Im. spis VM PRL 1, s. 64, poz. 412; DW UdsKiOR, relacja Józefy Gałkowej z 23.01.2001r.;

**Galkowa D.**, *Byłam Warszawskim Robinsonem*, Pruszków 1998; Gluth-Nowowiejski W., *Opowieść ze Starego Miasta*, w: *Nie umieraj do jutra*, W-wa 1982, s. 116-132; Kledzik M., *Robinsonki Powstania Warszawskiego w: Służba Polek...*, cz. 5, s. 135-136; *Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim*, T. 1, cz. 2, s. 550-559; *Medale dla Warszawianek*, Biuletyn Inf. ŚŻŻAK Okr. W-wa, VII/VIII/2001, s. 14; *Służba Polek*, cz. 5, s. 134-135; Urbanek, *Pielegniarki...*, s. 218, 224; Wesołowski, *PRL Kaw. VM...*, s. 26.





II Materiały uzupełniające relację

- Danuta Gałkowska [w:] „Ludność cywilna w Powstaniu Warszawskim” pod red. Cz. Małajczyka, W-wa 1974, k. 10, s. 1-10
- Medale dla warszawianek „Biuletyn Informacyjny” W-wa 07/2001, k. 1, s. 11



## 6.

*Danuta Gałkova, lat 19, urzędniczka Ubezpieczalni Społecznej, łączniczka AK, wykształcenie średnie — Mieczysław Gałka, lat 20, pracownik fizyczny, żołnierz AK, wykształcenie średnie techniczne. — Relacja o pobycie na Starym Mieście po jego upadku.*

„BLONDYNKA” — DANUTA GAŁKOWA

31 sierpnia 1944 roku do punktu sanitarnego róg Nowomiejskiej i Mostowej, gdzie leżałam, przyszła Wacka wraz z „Szarym” i „Zawiszą” pożegnać się z nami. Pożegnanie to było dla nas ciężkim ciosem, oni mieli szansę dalszej walki, a my? Co z nami, czy przeżyjemy, czy się jeszcze zobaczymy i gdzie?

Dzień 1 września minął w wielkim niepokoju. Ludność cywilna szykowała się do opuszczenia swych domostw. Jedni uważali, że należy wyjść do Niemców z białymi flagami, inni, że lepiej czekać na miejscu, a jeszcze inni, że szukać schronienia w szpitalach lub kościołach. Od czasu do czasu słychać było strzały, nie pojedyncze, ale całe serie z karabinów. Do kogo oni strzelali, przecież nasi przeszli kanałami do Śródmieścia?

Postanawiam iść do szpitala urządzonego w kościele Św. Jacka i prosić o radę i ratunek dla rannych. Lekarz ze szpitala dał mi leki na uśmierzanie bólu i poradził, abym pozostała z rannymi na swoim punkcie, bo nie wiadomo, jaki będzie stosunek Niemców do rannych w szpitalu, a może szansa przeżycia tych leżących w prywatnych mieszkaniach będzie większa — trudno przewidzieć. W szpitalu tym jest nasz kolega z oddziału — „Roch”, postanawiam go odszukać wśród kilkudziesięciu ciężko rannych. Leży na noszach bardzo blady i cierpiący, dostał postrzał w brzuch, nie może się ruszać. Pyta się o zdrowie „Eleganta” (Mieczysława Gałki) — mówię, że przyszedłam zrobić wywiad, czy czasami „Eleganta” nie przynieść tu do szpitala, może będzie bezpieczniejszy. „Roch” spojrział na mnie, jakbym nie widziała, że kościół był trzy razy bombardowany i że wielu rannych znalazło śmierć pod gruzami. „Roch”, tak mi się wydaje, jest za spokojny, nic się nie denerwuje, nie pyta,

nisław Śwital na zlecenie dr Lesława Węgrzynowskiego („Bartosza”), szefa sanitarnego obwodu Śródmieście AK. W skład tego patrolu wchodził: Alina Margolis, Kazimierz i Maria Syłkiewiczowie, Barbara Kinkiel, Zbigniew Sciwiarski i Janusz Osęka (zob. S. Śwital, *Siedmioro z ulicy Promyka*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1968, nr 65—66, s. 207—210).

co przyniesie jutro, po prostu zobojeźniał na wszystko. Już wie, że jego brat „Błysk” z żoną Zosią zginęli pod gruzami pasażu Simonsa. Ja nie znajduję słów, by powiedzieć mu coś serdecznego, by go pocieszyć. Ścisłkam mu dłoń, rozstajemy się bez słowa, tylko w jego spojrzeniu czytam pytanie, czy znikąd nie ma dla nas ratunku — straszna beznadziejność.

Wczesnym rankiem 2 września obok naszego domu duży ruch i szum. Mała grupa ludności cywilnej, która uciekła przed Ukraińcami z Nowego Miasta, opowiada o okrucieństwach żołdaków, o gwałtach i mordach popełnianych przez nich na oczach mieszkańców — przyszyłych ofiarach. Słuchając tych okropnych opowiadań nie chce się wierzyć, że do takich zbrodni zdolny jest człowiek, a może to nie są ludzie?

Przerażenie ogarnia wszystkich bez wyjątku. Panuje niepodzielnie strach. Jak się zachować i co robić, gdy przyjdą „oni”. Może uciekać, ale gdzie i dokąd. Postanowiliśmy zostać w charakterze cywili. Córka właścicieli mieszkania zabrała nasze panterki, legitymacje AK oraz opaski powstańcze i zakopła je pod murami Starego Miasta. Nie mamy przy sobie nic „kompromitującego”, możemy mówić, że tu znaleźliśmy się przypadkowo. Czekamy. Około godziny 10 wpada grupa własowców i przeprowadza tak zwaną rewizję. Czy nie ma broni? ale zabiera z rąk zegarki, pierścionki, obrączki i szuka złota w pościeli i materacach. Właścicielka mieszkania na parterze, gdzie jesteśmy, łamanym językiem rosyjsko-ukraińskim tłumaczy własowcom, że mieszkają tu biedni ludzie i nie mają złota, że nikt z obecnych nie brał udziału w walkach.

Nie pozwalają mówić. Kazały wszystkim opuścić dom, bo zostanie podpalony. Zbiórka ludności jest na placu Zamkowym. Odchodzą prawie wszyscy, pozostaje staruszka sparaliżowana i jej córka, zakonnik i my. Czekamy. Przychodzi następna grupa — nie pozwalają nic mówić, zabijają staruszkę i zakonnika, który nie chce opuścić chorej, i zabierają ze sobą córkę staruszki. Ja zwracam się do jednego z oprawców — wydawało mi się, że pozostało u niego trochę ludzkich uczuć i bardzo go proszę, by pozwolił nam udać się do szpitala i może kogoś da do pomocy. „Elegant” leży na noszach i nie może się zupełnie ruszać, ból nogi jest tak wielki, że nawet proszki uśmierzające nie pomagają. Popatrzył się trochę na nas i oświadczył, że zaraz przyśle ludzi, by zabrali nosze z rannym. W czasie naszej rozmowy drugi żołdak patrzy na mnie, nie włączając się do rozmowy. Jak tylko ten pierwszy wyszedł szukać ludzi — to natychmiast kazał mnie iść przed sobą niby to szukać po piętrach ukrywających się powstańców. Wiedziałam, co to znaczy — intensywnie myślałam, co dalej robić, czy uciekać i gdzie, czy czasami nie zabrali już „Eleganta”?

Kiedy weszliśmy na czwarte piętro, a nikogo nie znaleźliśmy, byłam pewna, że to już koniec mojego żywota, ale nieoczekiwanie zaczęła się

na ulicy strzelanina. To w gruzach ulicy Mostowej znaleziono powstańca, który broni się, coraz więcej słychać strzałów. Własowiec zostawia mnie, biegnie do okna i zaczyna strzelać. Własowiec jest zajęty strzelaniem, ostatnia szansa ucieczki. Szybko zbiegam po schodach na parter; gdzie leży „Elegant” — szczęście, że jeszcze jest. W tej chwili wchodzi ksiądz i jakiś cywil, którzy zabierają „Eleganta”. Idę z nimi. Słyszę tylko straszne przekleństwa tamtego własowca, który chodzi po pustych mieszkaniach i mnie szuka.

W szpitalu „Pod Krzywą Latarnią” przy ulicy Podwale nie ma już personelu. Wyszli z łez rannymi, nikt nie wie gdzie. Pozostali tylko ci, którzy nie mogli się ruszać albo nie mieli odwagi pójść w nieznane.

„Elegant” i ja jesteśmy w ostatniej części szpitala. On leży na noszach, ja staram się wsunąć jak najgłębiej pod nosze. Coraz inne grupy Niemców i własowców przychodzą do szpitala, jedni rabują i gwałcą ranne młode dziewczęta, drudzy przyglądają się obojętnie, zabawiając się strzelaniem do rannych, płacz i krzyk mordowanych przeraźliwy. Kiedy uznali, że już dosyć mają tej „zabawy” — jeden z Niemców oświadczył którejś z matek, stojącej przy rannym synu, że szpital będzie podpalony i by chłopca wyniosła. Nawet pomógł jej wynieść rannego. Ci, którzy mogli o własnych siłach się ruszać, zaczęli posuwać się w stronę wyjścia. My na razie zostajemy. Słychać coraz więcej strzałów, wpada ktoś do szpitala i rzuca granaty, słyszymy jęki rannych. Niemcy podpalają szpital, zaczyna się palić, z ulicy słychać pijane głosy własowców. Nastawili gramofon i do naszych uszu doszły dźwięki *Mazurek Dąbrowskiego*. Słowa *Jeszcze Polska nie zginęła...* zagłuszane są przez krzyki i jęki rannych oraz nawoływania pijanych żołnierzy.

„ELEGANT” — MIECZYŚLAW GAŁKA

W szpitalu pozostało około dwustu ciężko rannych. Zaczynamy się dusić, brak powietrza, gryzący dym wdziera się do gardła i oczu. W tych warunkach dłużej nie wytrzymamy.

„Blondynka” postanawia mnie wziąć przed siebie i ciągnie do wyjścia. Noga mnie bardzo boli, ale mam tyle siły, że nie jęczę. Kiedy jesteśmy blisko wyjścia — widzimy, jak młody chłopak czołga się przed nami i dochodzi już po schodach do wyjścia na ulicę i wtedy pada strzał, chłopiec spada ze schodów pod nasze nogi z okrzykiem „mamo!” Stojący pijany żołnierz strzela do nas, zacina mu się pistolet, krzyczy coś do kolegów. Wykorzystuje ten moment „Blondynka” i wciąga mnie w głąb korytarza po drugiej stronie schodów, gdzie jest toaleta. Ta część szpitala jeszcze się nie pali. Ukrytych jest tu kilka osób. Jesteśmy wstrząśnięci tym, co się dookoła nas dzieje, istne piekło. Strzały ucichły, słychać tylko jęki rannych. Może nie zginiemy.

„Blondynka” wychodzi z ukrycia i chce pójść po plecak, który został po drugiej, palącej się stronie szpitala. W plecaku tym jest trochę lekarstw, opatrunków i suchary.

„BLONDYNKA”

Przejsie kilkunastu metrów nie jest łatwe, widoczność ograniczona, dym dusi, odnajduję plecak i ciągnę go, bo nie mam siły go wziąć na plecy. Czuję rozpalone ręce umierających na swoich nogach — już nie krzyczą, a proszą — „siostró, ratuj!” Słowa te wbijają się w mózg jak rozpalone żelazo, muszę im pomóc, ale czy dam radę wynieść wszystkich? Najbliżej leżących przeciągam na naszą stronę. Jestem już poparzona. Włosy się zapaliły jak magnez. „Elegant” krzyknął: „Nachyl się”. Automatycznie nachyliłam się i wtedy rękami ugasił płonące włosy.

Jesteśmy wszyscy bardzo wyczerpani, ale myśl, że za chwilę i my zaczniemy się palić żywcem jak ci po tamtej stronie, nie daje nam spokoju. Zaczynam szukać wyjścia z tego piekła. Znalazłam nie palące się drzwi na podwórze zamknięte z trzech stron. Widok okropny i niesamowity. Wielu rannych, tych, którzy przed nami wyszli ze szpitala, zostało rozstrzelanych i podpalonych. Są też wśród nich ciała zupełnie nagich dziewcząt.

Nie ma czasu na rozmyślanie, muszę rannych wynieść ze szpitala i może ukryjemy się gdzieś w piwnicy. Odsuwam palące się zwłoki zabitych i robię przejście dla moich ciężko rannych uratowanych z płonącego szpitala.

„ELEGANT”

Ja i inni ranni koledzy przeczołgaliśmy się przez to straszne podwórze i zatrzymaliśmy się na krótki odpoczynek pod arkadową bramą. Wszyscy byliśmy bardzo zmęczeni i spragnieni wody. Jęki rannych były nie do wytrzymania. W tej bramie zastaliśmy kilku rannych ze szpitala z ulicy Długiej 7. Szpital ten został też podpalony i ranni palili się żywcem. Ci, którzy zdołali ująć kulom pijanych żołnierzy, teraz są z nami, jeden z nich jest wyjątkowo ciężko ranny — wyskakując z okna drugiego piętra ma złamane obie nogi, kości piszczelowe wystają, jest przytomny i prosi o wodę. „Blondynka” znalazła trochę wody w misce i dała ją nam — pijemy jak zwierzęta a nie ludzie. Ten kolega, który wyskoczył z okna, otrzymał postrzał w głowę, jedno oko wypłynęło na policzek — nie mogę patrzeć — to straszne. Podaną wodę piję łapczywie. Nad nami zaczyna się palić — musimy uciekać dalej. Nikt nie ma siły pomóc temu nieszczęśliwemu w dalszej drodze. Dolatuje do nas jego głos: „Koledzy, ratujcie, nie zostawiajcie mnie!” „Blondynka” wraca do niego, ale w tym momencie spada pod jej nogi paląca się część

futryny. Ogień szaleje ze zdwojoną siłą. Dla niego nie ma już ratunku. Jesteśmy bardzo przygnębieni, a jednocześnie tli się w nas iskierka nadziei, może uda nam się uciec z tego pożaru.

Ulica Długa przedstawia jedno pasmo ognia. Dusimy się, iskry padające na nas parzą, tli się nasza skóra, ubranie. Dłużej nie wytrzymaemy. Dom po drugiej stronie ulicy Długiej pod numerem 4 jeszcze się nie pali. Czołgamy się do jego bramy. Ten nasz „marsz” trwał ponad 45 minut. „Blondynka” musiała każdemu pomóc w pokonaniu tej małej, ale jakże ciężkiej przestrzeni. Siły opadły zupełnie, nikt nic nie mówi, tylko jęczy. Pozostajemy w tym domu przez kilka godzin, bo o 4 nad ranem „Blondynka” przychodzi do mnie i mówi: „Oficyna domu zaczyna się palić — co robić?” Sytuacja zdaje się bez wyjścia, bo nie ma się gdzie bezpiecznie ukryć. Przypomniałem sobie, że w czasie powstania zostały spalone domy przy ulicy Freta 1—3, ale pewno w piwnicach można znaleźć schronienie. Szykujemy się do dalszej cierniowej drogi. Jest nas wszystkich dwadzieścia dwie osoby.

#### „BLONDYNKA”

Pomagając rannym przedostać się na drugą stronę ulicy Długiej, zobaczyłam dwie skulone postacie na środku jezdni. Podeszłam do nich — były to dwie mieszkanki ulicy Długiej, matka z córką. Matka, osoba tęga — sparaliżowana, nie mogła się ruszać, ludzie pozostawili ją, bo nie mieli siły nieść. Córka została z matką. Nie mam siły zabrać tej kobiety. Przykryłam ją tylko kawałkami blachy, która spadła z dachu. Ta blaszana zasłona ma chronić je przed zapaleniem ubrania od iskier i palących się części futryn drzwi i okien. Zostają same wśród rozszalałego żywiołu. Do naszej grupy dołącza się jakaś młoda kobieta — nie pytam, skąd jest, ważne, że chce mi pomóc.

Ranni odpoczywają w bramie domu Długa 4. Po godzinie 4 rano wyruszamy do nowego miejsca — do piwnic domu Freta 1. O godzinie 6 rano jesteśmy już na dole w piwnicach. Wszyscy śmiertelnie zmęczeni i spragnieni. W piwnicach znajduję czajniki z wodą, ranni łapczywie ją piją. Niektórym robię opatrunki i daję lekarstwa na uśmierzanie bólu. Inni są nieprzytomni, mającą, krzyczą. Moje prośby, by się uciszyli, nie odnoszą skutku. Boję się, że Niemcy mogą wrócić, jak usłyszą jęki. Nie mam żadnych złudzeń, wiem, że to będzie już koniec z nami.

O godzinie 10 wyruszam z piwnic, by się rozejrzeć i ewentualnie zorganizować zaopatrzenie. Oficyna domu przy ulicy Freta 1 nie jest spalona, idę do niej wraz z kobietą, która się do nas przyłączyła, mamy zamiar zabrać trochę pościeli, może znajdziemy żywność, wodę. Znalazłyśmy jeden czajnik z kawą i jeden z wodą — są to dla rannych wielkie skarby. Wychodząc z mieszkania zauważyłyśmy Niemców idą-

cych w naszym kierunku — zamarłyśmy na moment z wrażenia. Jeżeli nas tu znajdą, to w najlepszym razie zabiją nas na miejscu. Widocznie sądzono nam jest żyć, bo inni Niemcy wychodzą z kościoła Św. Jacka i coś krzyczą w stronę tych Niemców, którzy szli w naszym kierunku. Z ich głośnych rozmów zrozumiałam, że znaleźli złoto i bardzo są z tego zadowoleni. Niebezpieczeństwo na razie minęło. Wróciłyśmy do naszych rannych.

Jęki chorych Niemcy jednak usłyszeli, ale nie weszli do piwnic — widocznie bali się, kazali tylko wszystkim wyjść.

Wyczołgało się dziewięciu rannych — na miejscu zostali oni zabici. W tym czasie, kiedy Niemcy czekali na swe ofiary, aż się wyczołgają z piwnic — ci, którzy pozostali, w wielkim popłochu szukali schronienia w dalej położonych piwnicach. Kilka osób — w tym i my — przeszło do piwnic domu Freta 3.

#### „ELEGANT”

Nasze nowe schronienie musimy w jakiś sposób zamaskować, otwór do niego, przez który dostaliśmy się z piwnicy jednego domu do drugiego, zasłonięty został drzwiami znalezionymi w tejże piwnicy. Jest nas sześć osób, w pobliskich piwnicach ulokowali się inni ranni. Wszyscy są bardzo zmęczeni i wyczerpani. Leżymy bez ruchu w zupełnej ciemności, nikt nic nie mówi. Nie słychać żadnych jęków, w zupełnej ciszy oczekujemy jutra. Przez dwa dni był zupełny spokój, nie słychać było strzałów ani głosów, panowała na zewnątrz martwa cisza. Wydawało się nam, że Niemcy po wymordowaniu rannych i spaleniu okolicznych domów nie będą nam — ukrywającym się — zagrażać. Nie dane nam było jednak zaznać spokoju, małe grupki Niemców penetrowały piwnice i zabierały ze sobą to wszystko, co przedstawiało jakąkolwiek wartość. Kiedy natrafili na ukrytego rannego, zabijali go na miejscu. Odgłosy strzałów dawały nam znać, że Niemcy są i nie odeszli ze Starego Miasta. Nasze „życie” zaczynało się w nocy, w dzień nikt się nie ruszał, strach przed Niemcami był tak wielki, że nas paraliżował. Wsłuchiwałam się w odgłosy ulicy, czy słychać kroki? Idą czy nie idą do piwnic? nie — poszli dalej... Stan taki doprowadza nas do obłędu. Czekanie na własną śmierć jest okropne. Zadajemy sobie pytanie, kto z nas następny — z tych dwudziestu dwu rannych żyje na razie dziesięciu, „Blondynka” jest tylko jedną osobą zdolną do udzielenia nam pomocy.

„Blondynka” co noc robi obchód po piwnicach, rozdziela kostki cukru znalezione w piwnicy i robi nam opatrunki.

16 września zmarł Jurek. W szpitalu „Pod Krzywą Latarnią” był dwukrotnie ranny, cierpiał bardzo, był sam w piwnicy, nie miał siły dołączyć do nas. Jego cierpienia się skończyły, a kiedy nasze? Nie mogę

spać ani w dzień, ani w nocy — okropny ból nogi, nie mogę się ruszyć nawet na jeden centymetr, jestem całkowicie unieruchomiony. Dobrze, że w nocy ktoś się do naszej piwnicy przyczołga i zaczynamy opowiadać o tym, co było, i marzyć, co będzie, jak wyjdziemy szczęśliwie z tego „hadesu”.

Andrzej Dybaś, siedemnastoletni chłopiec, ranny ciężko w nogę opowiadał nam, jak się uratował 3 września, kiedy to wyszedł z piwnicy na wezwanie Niemców. Niemcy do każdego wychodzącego strzelali i jeden z nich podszedł do Andrzeja, chcąc strzelić mu w głowę, ale w ostatniej chwili Andrzej uderzył go w rękę i kula przestrzeliła tylko skórę na szyi. Andrzej upadł na ziemię i udawał zabitego. Kiedy Niemcy wszystkich dziewięciu rannych zabili i odeszli, wtedy Andrzej z powrotem wrócił do jednej z piwnic i ukrył się w niej. „Blondynka”, szukając żywności po piwnicach, jego odnalazła. Powiedział nam, że mieszkał przy ulicy Filtrowej, że jego siostra-łączniczka bierze udział w powstaniu warszawskim, a jego ojciec jest oficerem w Wojsku Polskim na Zachodzie. Każdy z nas opowiadał o najbliższych. Marian o swojej matce, żonie i dwuletniej córeczce, Edek o rodzicach — jego ojciec też był na Zachodzie. Zieliński o tym, co będzie jadł, jak wróci do domu. Nasze nocne rozmowy o różnych potrawach i co kto lubi oraz o planach na przyszłość przenosiły nas w krainę marzeń. Bo nikt nie był pewny jutra, czy w takim gronie spotkamy się następnej nocy.

#### „BLONDYNKA”

Szukając żywności znalazłam w naszej piwnicy ukryte pod węglem wódkę, kilka butelek wina, świece, ocet, papierosy i cztery syfony wody. Woda sodowa — prawdziwy skarb. Wódka się przydała do obmywania ran i ciała. Były niezliczone ilości pcheł, które nam bardzo dokuczały. Nacieranie ciała wódką lub octem przynosiło ulgę.

Kiedy woda po kilku dniach została przez nas wypita, musiałam szukać jej po innych piwnicach. Znalazłam beczkę z wodą, ale była ona stęchła i pokryta pleśnią. Trudno — trzeba niewielkie ilości gotować nad świeczką i dopiero pić. Ranni nie narzekają, ale są coraz bardziej słabi z głodu. Z ran wydziela się cuchnąca ropa — trudno wytrzymać przy zmianie opatrunków, obmywanie ran wódką nie pomaga, gnije ciało. Jestem bezradna, nie mam możliwości im pomóc, zaczynam wpadać w depresję.

Od kilku dni jest cisza, nie słychać strzałów, panuje spokój. Edek namawia mnie, abyśmy poszli nad Wisłę, może tam znajdziemy trochę jarzyn.

Idziemy ulicą Mostową. Edek nie może iść o własnych siłach, opiera się na moim ramieniu, a z drugiej strony zamiast kuli ma szczotkę na



kiju. Na chodniku znalazłam kawałek spleśniałego chleba — pleśń zeskrobałam, a tym kawałkiem podzieliliśmy się, Boże, jak ten chleb smakuje!

Nareszcie jesteśmy na skarpie. Przed nami Wisła i Praga. Nasuwa się myśl, może przepłynąć Wisłę — ale czy damy radę? Wisła jest płytka, bo lato było upalne. Rozważamy możliwość zbudowania tratwy — za dużo pracy, a może zakorkować wszystkie puste butelki, połączyć je w jedną całość i umieścić chorych, ale ilu ich się zmieści? przecież jesteśmy razem i nie ma mowy, by kogokolwiek zostawić. Wszystkie nasze plany nierealne — bo jak do Wisły przenieść tych, którzy nie mogą się zupełnie poruszać.

Jesteśmy w ogrodzie, gdzie jest dużo czerwonych pomidorów, wybieramy najładniejsze i układamy w koszu, zabieramy też trochę cebuli. Wracamy szczęśliwi, że ranni będą mieli trochę świeżych jarzyn. Czekali na nasz powrót z niecierpliwością. Codziennie będą otrzymywać porcję pomidorów i cebuli.

Nastrój jest już lepszy — zaczynamy inaczej patrzeć w przyszłość, wierzymy, że najgorsze jest za nami.

Jaczuje się bardzo źle — 20 września zachorowałam.

„ELEGANT”

„Blondynka” ma silną temperaturę, majaczy. Jesteśmy jej chorobą bardzo przygnębieni, nikt nie mówi, ale wszyscy o tym samym myślimy — czy przeżyje i co dalej będzie z nami. W trzecim dniu choroby „Blondynki” Zieliński kuśtykając na jednej nodze z odległej piwnicy przyniósł wodę w słoju, suszone płatki z kartofli, postanawia nam ugotować zupę. Przed wejściem do piwnicy ustawił cegły i podpalił ognisko. Zupa była ugotowana i Zieliński miał ją nam rozdzielić, kiedy usłyszeliśmy, tylko dwa wyrazy: „Hans, Feuer!...” Dwóch Niemców wpadło do piwnicy. Przy samym wejściu leżał Marian z zamkniętymi oczami, po drugiej stronie wejścia siedział na kozetce Zieliński. Niemcy zabrali go z sobą. Po kilku sekundach jeden Niemiec wrócił i strzelił w głowę Marianowi. Czekam na dalsze strzały. Niedaleko Mariana leży chora „Blondynka”, teraz na nią kolej. Kroki oddalają się — cisza — przeraźliwa cisza.

Przez następne dni nikt z nas się nie rusza — nie ma żadnej nadziei na ocalenie.

Pozostało nas przy życiu tylko cztery osoby. Ja, „Blondynka”, Edek i Andrzej. 25 września znowu przyszli Niemcy, ale zobaczyli zabitego Mariana przy wejściu i już do piwnicy nie wchodzili.

„Blondynka” czuje się lepiej — kryzys minął. Będziemy mieli zmienne opatrunki — to przyniesie trochę ulgi.

„BLONDYNKA”

27 września idę szukać wody, może znajdę coś do jedzenia. Wszyscy są bardzo wyczerpani fizycznie i psychicznie. Znalezioną wodę trzeba gotować nad świeczką. Nie mam zupełnie co jeść — głód można wytrzymać, gorzej z pragnieniem. Andrzej nie wytrzymał z pragnienia i napił się niegotowanej wody — jest bardzo słaby. 29 września Andrzej wydaje nam się trochę dziwny — czyżby przeczuwał, że to koniec, przeprasza nas za to, że sprawiał swoją osobą tyle kłopotu. Poprosił mnie, bym przy nim usiadła, mówił bardzo cicho, dziękował za robienie mu opatrunków i prosił, abym mu wszystko przebaczyła. Słuchając jego miałam gardło ściśnięte, nie mogłam nic powiedzieć, tylko głaskałam go po włosach. Musiałam się opanować, chociaż łzy cisnęły się do oczu. Cekał na moją odpowiedź. Staralam się mówić powoli, by nie było znać, że jestem u kresu wytrzymałości nerwowej. Mówiłam mu, że nigdy się na niego nie gniewałam, że na pewno będzie zdrowy i razem będziemy patrzyli na defilujące nasze wojsko w wolnej Polsce. Pocałowałam go w czoło — było dziwnie chłodne. Zmierzyłam mu temperaturę — tylko 35 stopni. Nie chcę myśleć, że i on nas opuści. W pewnej chwili Andrzej prosi, bym się nachyliła, całuje mnie i powoli odwraca głowę. Przyglądam mu się — oczy ma zamknięte, odrycha — ale twarz mu się trochę zmienia, jest bardziej żółty, a może mi się tak wydaje? Umarł we śnie. Nie cierpiał. Nie mamy siły po nim płakać, jesteśmy bardzo, bardzo nieszczęśliwi. Nie trzeba słów, by odgadnąć, co myślą pozostali: „Elegant” i Edek. Cała trójka stawia sobie pytanie, kto następny? Żywimy się tylko cukrem — jedna kostka na dobę. Nie ruszamy się i nie mówimy — czekamy. Wsłuchujemy się w odgłosy z ulicy. Jak długo można czekać na własną śmierć?

Duszo jest w piwnicy, roje much. Musimy Andrzeja wynieść. Ja i Edek nie mamy siły, by wziąć wychudzone ciało Andrzeja i położyć go przed wejściem do piwnicy obok ciała Mariana, by tak jak on bronił dostępu do naszej kryjówki.

Zmarli pełnią straż, by ratować żywych — to jest straszne i niesamowite.

Mamy tego wszystkiego dosyć. Od kilku dni nie ma co pić. Rankiem 7 października wyruszam na poszukiwanie wody — wiem, że naprzeciwko obok kościoła Św. Jacka była sodowiarnia, na pewno pod gruzami znajdę trochę wody.

Wychodząc z bramy, oglądam się na wszystkie strony i oczom nie wierzę, od strony Zakroczymskiej idzie drużyna niemiecka i zakłada druty telefoniczne. Nie wracam do piwnicy, a wbiegam po gruzach na piętro. Pewnie mnie nie zauważyli, bo nikt nie strzela w moim kierunku. Siedzę schowana i zza wypalonych ścian obserwuję ulicę Freta. Prze-

de mną same gruzy aż do Wisły, nie ma ani jednego całego domu. Wymarzę miasto. Boję się ruszyć, wydaje mi się, że Niemcy mogą usłyszeć, jak będę schodziła. Wolę czekać tu, aż sobie oni pójda. Nagle z ruin kościoła Św. Jacka wychodzą na ulicę ludzie — cywile. W pierwszej chwili nie wiem, co mam robić, ale krzyczę do nich: „Nie wychodźcie, bo są Niemcy!” Usłyszeli mnie — nie wiedzą, kto ich ostrzega, wychylam się i krzyczę jeszcze raz. Są wyraźnie zdziwieni moim zachowaniem. Jedna osoba w białym fartuchu podchodzi pod dom i pyta się, co ja tu robię — odpowiadam, że ukrywam się razem z rannymi. Moim oświadczeniem jest mocno zaskoczona. Mówi do mnie bym zeszła, to porozmawiamy. Staram się jak najszybciej zejść po tych gruzach — jestem w bramie. Podchodzi do mnie kobieta w białym fartuchu i siostra zakonna. Opowiadam im szybko, że od 2 września ukrywamy się, że nie mamy co jeść, że z dwudziestu dwu rannych żyje tylko dwóch, są oni bardzo chorzy, muszą mieć natychmiast pomoc lekarską. Ich spokój, z jakim słuchają chaotycznych informacji o naszym życiu, jest dla mnie zupełnie niezrozumiały. Czy nikogo nie obchodzi los ludzi nieszczęśliwych?

Pani w białym fartuchu powoli mówi, że dowództwo powstania warszawskiego 3 października podpisało kapitulację. Nie musimy się więc dłużej ukrywać. Dzisiaj nie mogą nas zabrać do Szpitala Wolskiego, ale jutro nas zabiorą. Będę jutro na nich czekała na gruzach w tym samym miejscu co dzisiaj.

Wracam do piwnicy do swoich — wiadomość o kapitulacji przyjmują bez słowa. Teraz jest jasne, dlaczego od kilku dni nie słyszeliśmy żadnych strzałów ani kroków żołnierzy.

Trudno nam uwierzyć, że już jutro nastąpi koniec naszej udręki, że będziemy traktowani jak ludzie i że nie będziemy głodni ani spragnieni.

Patrzę na „Eleganta” i Edka, jestem ciekawa, co oni myślą, może to, o czym ja — dlaczego tylko my troje żyjemy, dlaczego tamci musieli od nas odejść tak tragicznie?

Nagranie Polskiego Radia 1957, autoryzowane luty 1969.

## 7

~~Juliana Wilak-Niewiedziałowa („Julia Kaliwska”). —  
Wspomnienie o pobycie w bunkrze przy ulicy Siennej.~~

Kiedys w towarzyskiej rozmowie padła propozycja: Niech każdy z nas opowie najbardziej emocjonujący moment w swym życiu!

Biml Inf 5277K Dkr. LWA 7/11/2011  
7/11

- 14 -

## TO WARTO WIEDZIEĆ

### MEDALE DLA WARSZAWIANEK

9 lipca br. w Pałacu na Wodzie w Łazienkach Królewskich odbyła się niecodzienna uroczystość. Dwóm warszawiankom wręczono międzynarodowe odznaczenie „Medal Florence Nightingale”. Medal ten przyznawany jest pielęgniarcom, które w czasie wojny lub pokoju wyróżniły się, niosąc pomoc rannym i chorym. Do chwili obecnej otrzymały go 82 Polki.

Wyróżnione w tym roku warszawianki, to:

- **Apolonia Dolińska** – w 1939 roku brała udział w obronie Warszawy, opatrywała rannych żołnierzy i cywilów. W sierpniu 1944 roku została wywieziona przez Niemców do obozu Auschwitz, gdzie pracowała w szpitalu obozowym. Ochroniła wiele osób przed skierowaniem do komór gazowych.

- **Danuta Gałkowska** – Podczas wojny w 1939 roku – jako ochotniczka – pełniła dyżury w punkcie sanitarno-ratowniczym. W latach 1943–44 pracowała w szpitalu Przemienienia Pańskiego, a w Powstaniu Warszawskim jako żołnierz baonu „Chrobry I” działała w Powstańczej Służbie Zdrowia. Po upadku Starego Miasta pozostała z grupą rannych w staromiejskich piwnicach przez 33 dni, w warunkach braku wody, żywności i leków. Gratulujemy obu warszawiankom wysokiego odznaczenia.



*Od lewej: Danuta Gałkowska i Apolonia Dolińska*

IV Korespondencje

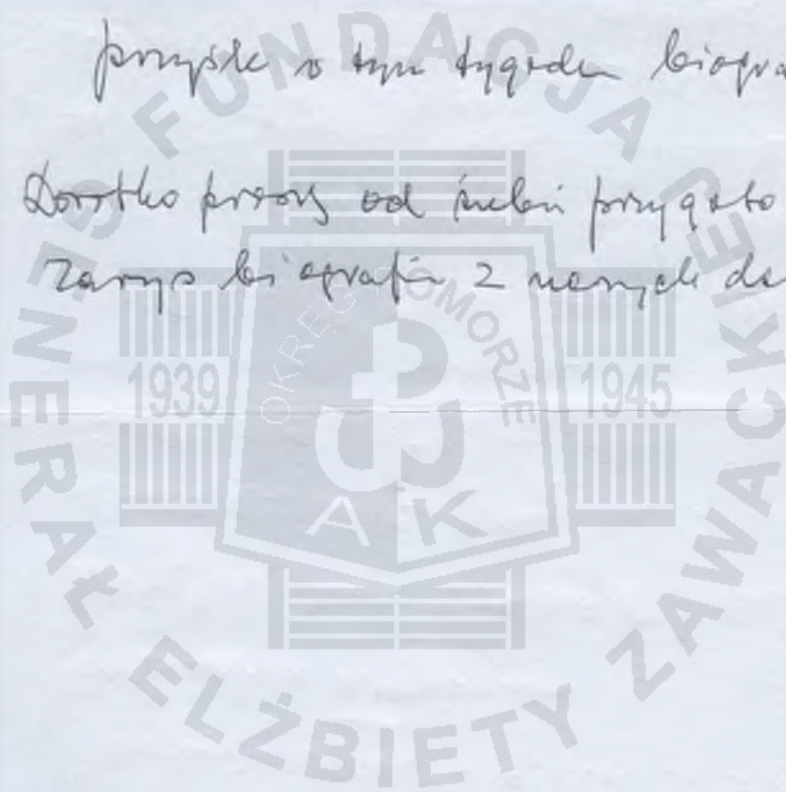


Gatkowo 8/XI 03 wieźel do Gatkowy  
tel 635 05 02

- winta filmowa Mayera
- reprezentacje woj biografii  
prawy mytko (via Gallestane)

8/XI 03

przysła o tym tygodniu biografii  
Dorotha prawy od inelbi prawy gotowai  
Zamy biografii 2 memyeli derych



Elżbieta Zawacka

*corke Galkow* *p.*

**Od:** Jolanta Siemińska <jolanta.sieminska@wp.pl>  
**Do:** <zawacka@wp.pl>  
**Wysłano:** 30 listopada 2003 16:30  
**Załącz:** Nota biograficzna Danuty Galkowej.doc  
**Temat:** Nota biograficzna Danuty Galkowej

Szanowna Pani,

przepraszam, że z dużym opóźnieniem wysyłam obiecaną notę biograficzną mojej mamy, ale jeszcze postanowiła dodać odznaczenia, które posiada.

Mama w dowodzie osobistym ma wpisane Józefa Danuta, ale używa tylko Danuta dlatego drugie imię i nazwisko wytuściłam.

Jeśli byłyby jakieś pytania to tel.do mamy jest: (0-22)635 05 02 lub komórka 0-601 361 846.

Ja się nazywam Jolanta Siemińska i tel. do mnie to (0-22) 4231 997 lub komórka 0-502 603 299 i oczywiście e-mail.

Pozdrawiam serdecznie i z niecierpliwością czekam na wydanie Pani pracy.

Z poważaniem

Jolanta Siemińska

-----  
Nowoczesny Mikołaj, to TY! Chcesz wiedzieć, jak się Nim stać?

Wstąp do Nas! < [www.zakupy.wp.pl](http://www.zakupy.wp.pl) >

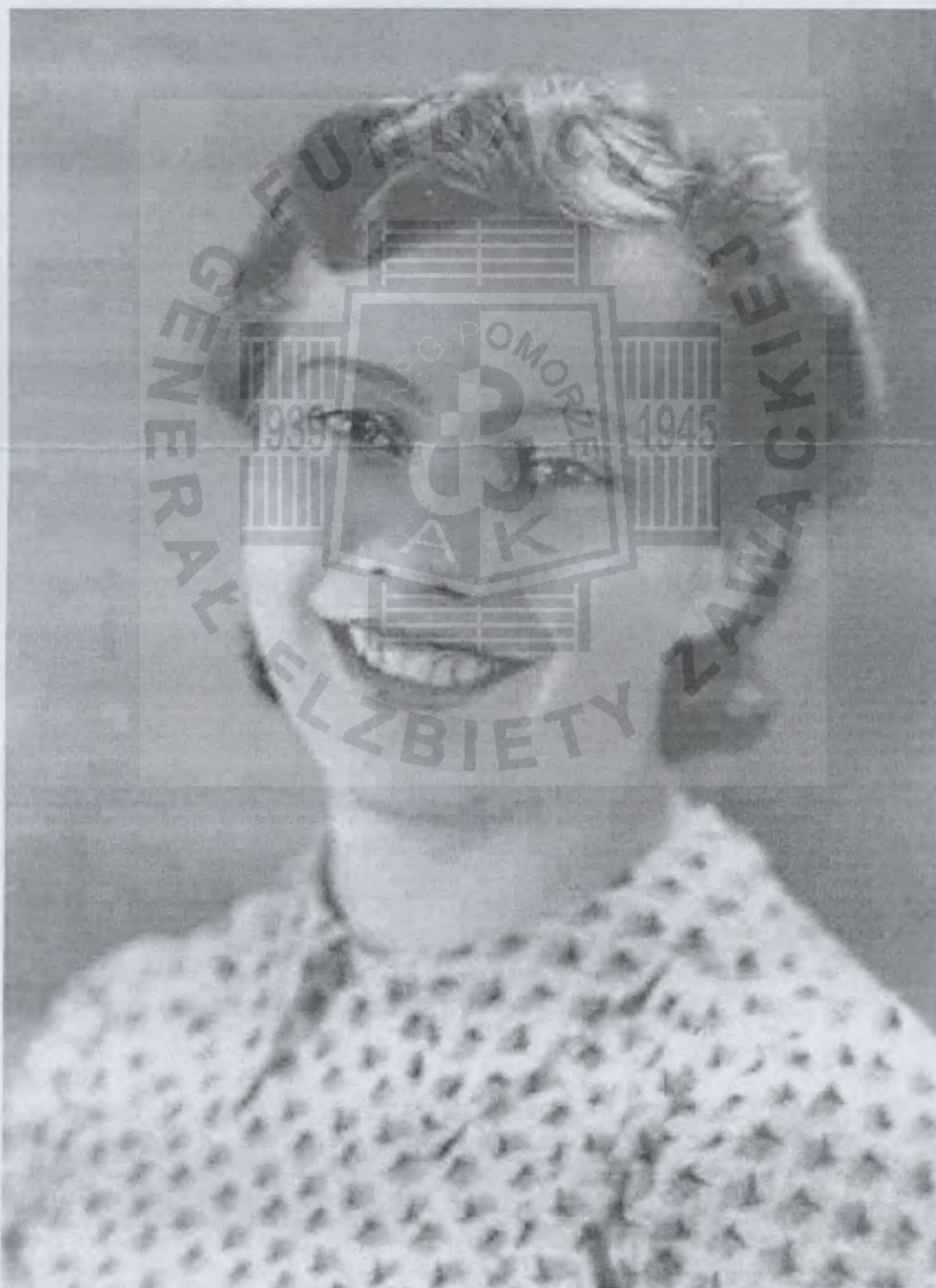
**Elżbieta Zawacka**

---

**Od:** Maciej Kledzik <kledzikmac@poczta.onet.pl>  
**Do:** Elżbieta Zawacka <zawacka@wp.pl>  
**Wysłano:** 10 listopada 2003 01:55  
**Załącz:** GAŁKOWA.doc; Galkowa.jpg  
**Temat:** Maciej Kledzik

Dzien dobry,  
Przesylam Pani Profesor biogram Danuty Gałkowej wraz ze zdjęciem.  
Bede dzis ok. godz. 14.00  
Maciej Kledzik

---





V Nazwiskowe karty informacyjne



AK  
lwa

Gašková Danuta

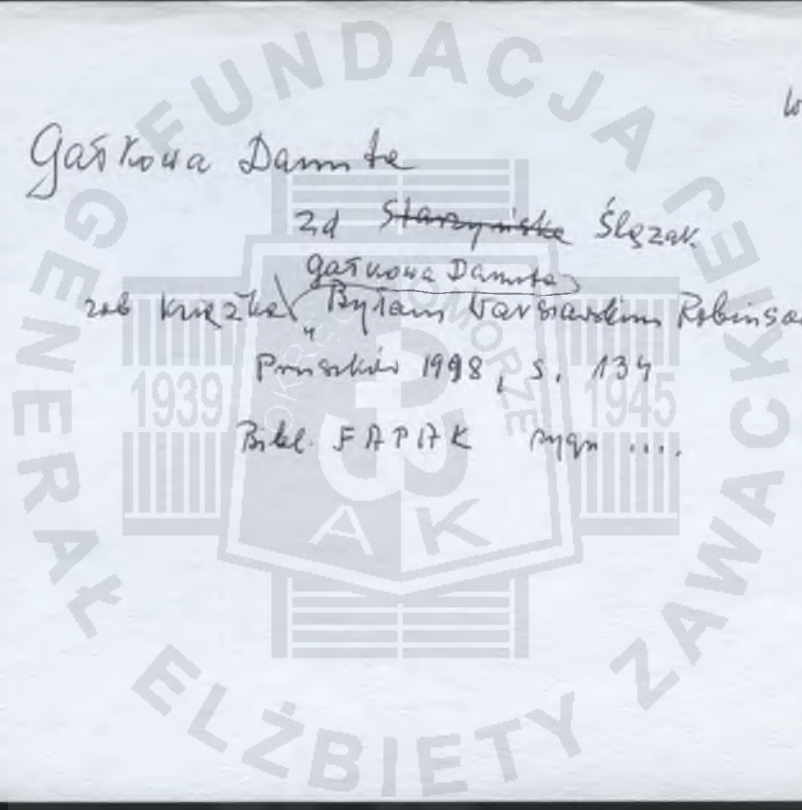
2.d Staromyštska Šlezak

Gašková Danuta

206 Křižáček 'Byl tam Karlovanem Robinsonem'

Průběh 1998, s. 134

Bibl. FAPAK Mgrm ...



24 VIII

PK  
WŁ

### Garkowa Danuta

Podczas wojny w 1939r., jako ochotnicze podmiata dy-  
żyny w punkcie sanitarno - ratowniczym. W latach  
1943 - 44 pracowała w szpitalu Procemur w Paryżu  
a w Powstaniu Warszawskim jako Zetnikowa w  
klasztorze - druzgala w Powst. Śmiałych w Warszawie. Po u-  
pełnieniu Etapu w Warszawie przeszła z grupą ran-  
nych w szpitalu angielskim w Warszawie, przez 33 dni  
w warunkach braku wody, żywności i leków

Odmaszona 9 VII 1944 w Warszawie Medalem Florence  
Nightingale

Biul. Inf. Kobi PK WSP Detroit. XI 1944

VM  
Gatkow Józef  
dzięki pośrednictwu Gellerowej  
owa Same (Gatkow) wabi biogram  
Same skiantakhye się z "Zo"  
22 VI 2003

JN-K

		brak inform.	Mr. Karty 119
1	Nazwisko	Gatkosa	
2	Imię	Yozepa c. Yozepa	
3	Data urodzenia	19.03.1924	
4	Stopień wykształcenia		
5	Organizacja		
6	Przydział org./jednostka		
7	Funkcja		
8	Nr. Karty		
9	Zwidy	PRL 1	

PK  
Pawsthan

VIII  
Gatkowa Danuta - Blondynka  
lat 19 urodziniekie Uberpues Spud.  
Kermiiska PK, wykut Siedlca

Gatke Mirosylaw "Zegant"  
lat 20 pracownik fiz. Zetnien PK, wykut Sr.  
Kelm.

Relacja o przyjsciu do Starzym Klesciu po  
jego upadku

zob Ludnosci Cywilne w Powst. Wars. 1, P. Zimblyel, 1969  
s. 550-559

i

UM

AK

W-w

GARKOWA Danuta

zd. śluzek

ps. "Blondynka"

- str. "Poczmiczka AK"

Jest jej relacje o pobycie me Starym  
Miescie po jego upadku

Zob. "Ludnosć cywilna w P.W.", T. 1, cz. 2  
s. 550-558

D. kw. 5 01

i

UM

AK  
W-w

GAKKA Danuta Słazak

ps. "Blondynka"

- "Relacje" [w:] Ludność cywilna w Powst.  
Warsz. t. 1, cz. 2.

Zob. Urbemek, "Pielęgniarki i sanitariusze",  
W-w 1966, s. 218, 224

D. Kw. 15 2001.



VM

brok a

Śliżek Gatkowa

u Blaudyński

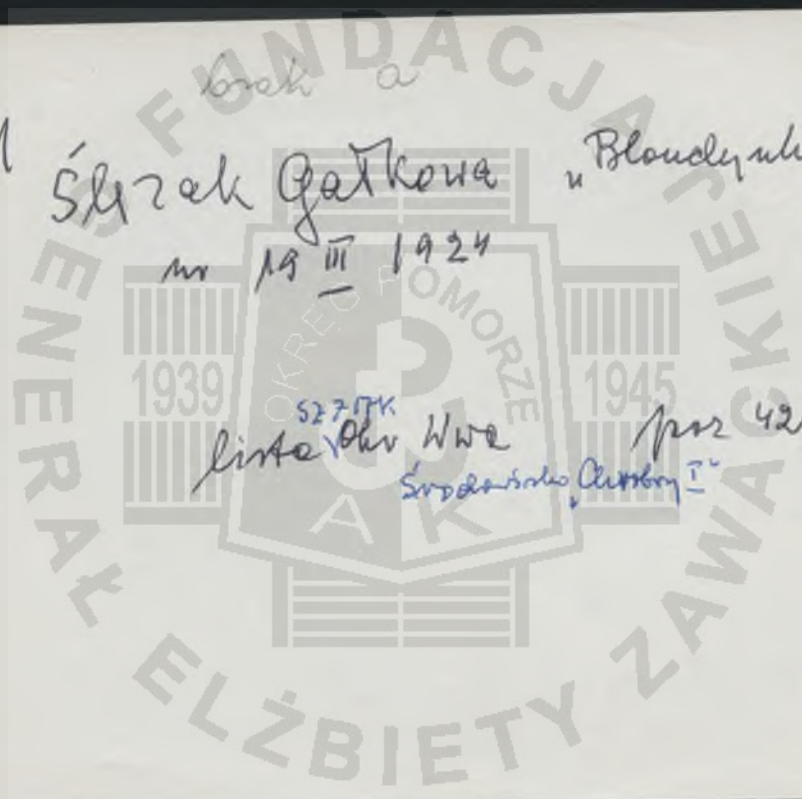
nr 19 III 1924

1939

1945

527.17K  
linka 10lv WWA  
Srodowisko Ciężki II

nr 421



i

AK  
W-wr

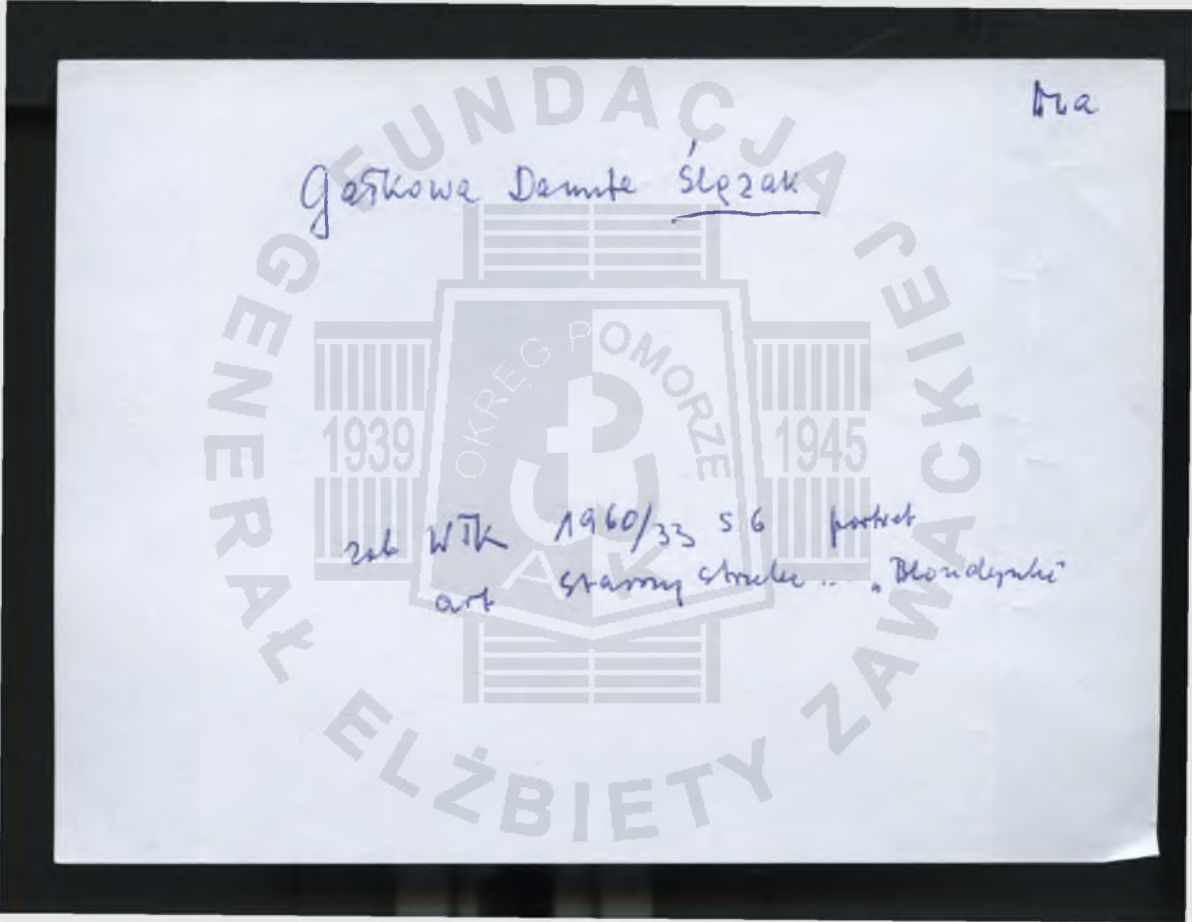
SLAZAK Danuta  
i Getkowel

ps. "Blondynka"

wypisane  
do 21.02.1945

2ob. Spisze Polek ..., ce. 5, 5 / 39-135

DKr. 1104



Ma

Gostkowska Danuta Slezak

FUNDACJA  
GENERALNA  
ELŻBIETY ZAWACKIEJ

1939

OKREG POMORZE

1945

zab WTK art 1960/33 s. 6 projekt  
Starym Strulec... „Blandynki”

11. GAŁKOWA Józefa Danuta, c. Józefa, ur. 19. 03. 1924r.

Uchwała Rady Państwa Nr 0/833 z dnia 28. 08. 1959r.

*Za zasługi położone w walkach z hitlerowskim okupantem.*

*„Imienny spis odznaczonych orderem wojennym Virtuti Militari w latach 1943 – 1959” s.60, poz.412.  
Biuro Kadr i Odznaczeń Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.*

PR 27

T. 3381/WSK

AK

W-wa

GAJKOWA Danuta

2 d. Ślęzak

ps. „Błdyzka”

VI. Fotografie

1. zdj. z okresu młodości, (b.d.), Kseno, szt. 1



1. WSK - Jesli oxidowe

2. T. 3381/WSK

3. Ksero

4.

5. GIALKOWSKA

Draputa

2 d. Slazak

ps "Barbara" "Blokolyka"

6. MN.1939

7.

8. uwagi: brali opisu fot.



Godkone-Kledzi'c

verte

T: 33 81 / WSK 26 05

nr wykon. 299, 76  
MS

1. N

Słozak - Galkowa

2. I., ps.

Damte Blondynka

3. ur.

1924 03 19

4. st.

ptn

5. Org.

AK

MS Wzrost R.K. 130 cm

6. przydz

Bur W/430

Bat Czerwony 1945

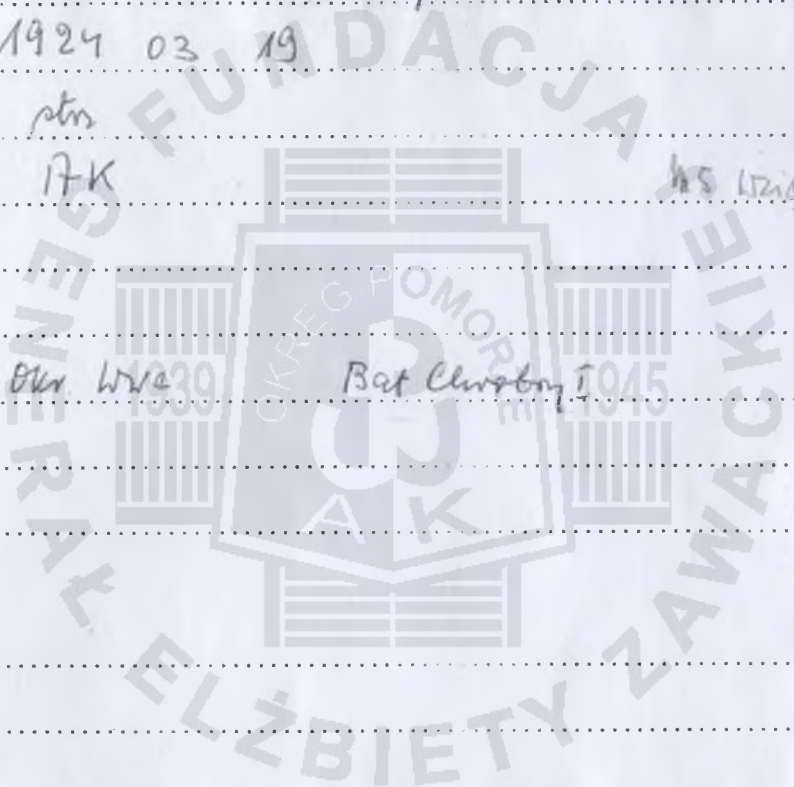
7. funkcje

Gellerowa dosto  
2470 14 tel 92

8. nr

9. źr.

lista 3 Bur 1942 poz 421





GALKOWA Józefa Danuta

